

RAFAŁ ORLEWSKI

Traktat do niedostępnych brzegów

„Chciałbym opowiedzieć ci o nocy...”. Tak się zaczyna pierwszy wiersz nowego tomu **Andrzeja Dębkowskiego**. I – otwarcie tego poetyckiego traktatu. Dokąd? To poeta wyklada już w tytule książki. Zadanie wręcz hiperboliczne, bo – mon Dieu – takich brzegów jest mnóstwo. Czy ktokolwiek jest w stanie do nich dotrzeć? Najdłuższe życie jest zbyt krótkie...

A przecież poeta chce opowiadać o nocy panującej wciąż wśród ludzi. Motyw nocy – wszystko jedno, jakim słowem, jaką metaforą wyrażony – jest w zasadzie dominujący w tej poezji. To nie tylko noc, wieczór, otchłanie, gęstniejąca ciemność, przyciemniona twarz, czy własny cień. To także mrok śmierci, strachu, gniewu, nienawiści, tułaczki, niepokoju, różnych zagrożeń – losowych i wygenerowanych przez ludzką pychę. To obrazy marzeń niespełnionych, gdyż najczęściej nierealnych albo zdeterminowanych przez największego mistrza okrucieństwa, czyli przez los.

Tymczasem poeta nie może abstrahować od tego, z czym ma do czynienia na co dzień, od czego nie da się uciec, dopóki się żyje. A są to doznania i doświadczenia z reguły bolesne, wyzerające nadzieję niczym korniki zdrowy pień drzewa. I to nie są kwestie li tylko zrodzone w danym człowieku, choć i od takich nie jest się wolnym, ale też pączkujące i piętrzące się w życiu zbiorowym, od czego poeta nie może się uwolnić jako człowiek wrażliwy (więc też podmiot liryczny jego utworów), nie może ich odrzucić ani się pozbyć. Twórca czujący i myślący nie może po prostu powiedzieć: „Co mnie to obchodzi, nie moja sprawa”.

Już we wspomnianym, otwierającym tomik wierszu uderzają nas wstrząsające wersy, nawiązujące do tragicznych faktów z XX wieku: „...jaka jest różnica między śmiercią w zamkniętej stodole / a rozerwaniem przez minę na pustyni / między Eufratem a Tygrysem?”. I gorzka konkluzja, której sens jest znany od tysiącleci, a mimo to ludzie ludziom nadal zadają i mnożą cierpienia. Dlaczego? Bo „Strach wiedzie do gniewu / gniew do nienawiści / nienawiść prowadzi do cierpienia”.

Terażniejszość – powiada poeta – też nie może znaleźć miejsca odpoczynku od tej żądz. Bo jaka ona jest? Taka, że człowiek boi się umierać, bo nie wie, czy ziemia, po której chodzimy, jest „jeszcze moja”, nasza. Bo nawet nie mamy czasu „na przelotne znajomości”. Nie tylko na nie, drogi Poeto – rozbiły się więzi towarzyskie, przyjacielskie, nawet rodzinne. Kto do kogo pisze, kto rozmawia z bliskimi i znajomymi, skoro żywą wymianę zdań przeagnały sms-y oraz bełkot skróconych słów, zmieszanych z rąbanką obcych języków? O pisaniu listów nie ma co wspominać, bowiem co znaczy jakiś ostatni Mohikanin epistologra-

fii? Tyle, co kropla wody w oceanie. O relacjach interpersonalnych można usłyszeć, a i to niezbyt często, w żargonie naukowym – na potrzeby teorii...

Świat ma to do siebie, że się zmienia. Szko-puł w tym, jak się zmienia: „wszystko ulega deformacji / czasem nawet przekształca”. Jak zatem wyglądają „wyspy szczęśliwe” – owo zazwyczaj nierealne marzenie? Ano tak, że „wrażliwość nie jest w cenie” (nie tylko na poetyckiej giełdzie, jak chce poeta). I tak, że z apologii ojczyzny wyrażonej przez Norwida o kraju, gdzie „kruszynę chleba” traktowało się jak świętość, niewiele dziś pozostało. Dębkowski podaje to łagodnie: „Norwidowe miłowanie... jest dzisiaj mniej ważne niż niepewność / która nie pozwala podać ręki obcemu człowiekowi / i wyrzuca go na bruk”.

Toteż autor, cytując Henryka Michaux, iż „poezja jest podarunkiem natury”, oświadcza z gorzkim smutkiem: „Ja przestaję w to wierzyć!” Jednak Dębkowski nie jest katastrofistą ani nie hołduje nihilizmowi, którym wielu modnie się zachwyca. Nie jest, albowiem wierzy w siłę poezji, dziś spychanej do „niszy”, a nierzadko traktowanej z pogardą: niby co masz z jej uprawiania?... Siła poezji – mówi autor – to „powrót do pytań najprostszych / o potrzebę i cel tworzenia”. To jest warunek powrotu twórcy do stanu suwerenności – postulat, który należy odnieść nie tylko do twórczości, ale w ogóle do wszelkich przejawów życia społecznego, więc do przywracania człowieczeństwa, tak powszechnie rozmiętanego na blichtr, a nawet na mnożące się absurdy.

Degregolada ducha pod przemocą żądz posiadania za wszelką cenę – stąd sprowadzenie intelektu i dobrych idei do ubóstwienia pieniądza – powoduje rozprzężenie więzi międzyludzkich, niweczenie szlachetnych uczuć, kpienie z rozsądku, traktowanie ludzkiego życia jako najtańszy towar. Ale twórca, zwłaszcza poeta, nie włącza się w powszechną zgodę na ten stan rzeczy. Nie jest bowiem autentycznym poetą ten, kto wraz z upływem czasu pozbywa się prostoty i świeżości własnego dzieciństwa. Ktoś powiedział, że dobry poeta jest dzieckiem podszyty. A to znaczy, że np. w dojrzałym życiu nie pozbył się marzeń. W jednym z wierszy tego zbioru spotykamy taki minidialog:

– Słyszysz, zapomnij dziecięce zabawy.
– Tak, Panie. Słyszę... jakże być Ikarera?

Ikar to symbol pragnienia wzlotów. Rezygnacja z tego pragnienia to zduszenie w sobie talentu. Tylko, jak w opisanych wyżej warunkach społecznych podjąć wyzwanie twórcze z nadzieją, że się je zrealizuje? Cóż, dzieje litera-

tury dowodzą, że drogi poetów zawsze były wyboiste. Mało: poeta wciąż komuś przeszkadzał – tylko dlatego, że był poetą. Jan Parandowski pisał: „Dopóki pisarz żyje, czepiają się go pretensje i wymagania chwili bieżącej (...). Zawsze kogoś drażni, gorszy, obraża, oburza, zawsze komuś zawadza”. W prostackim mniemaniu mierzy się dążenia i dokonania twórcy własną miarą, czyli zdobywaniem dóbr materialnych, dziś popularnie zwanym ich „chapaniem”. Kogo, tak jak poetę, bolą porażki ogólne? Zdecydowaną mniejszość. Pamiętam słowa mego dziadka, urodzonego jeszcze w XIX wieku: „Kogo nie boli, temu powoli”. Przeżywając śmierć przyjaciela-poety, usłyszałem: „Co się tak przejmujesz, to obcy człowiek”.

Jeśli tak by traktować poetę i poezję Dębkowskiego, to proszę przeczytać jego wiersz „W poszukiwaniu śladów”, a w nim tę strofę:

*Pamiętam tę małą fotografię
starą, zniszczoną, z oderwanym
rogiem i śladami po krwi,
którą przez te wszystkie lata
tulili z namaszczeniem
babcia.*

To wiersz o jednym z tych rodaków, którzy padli w sen wieczny w zbiorowych grobach na obcej ziemi, zabici strzałem w tył głowy. Dlatego autor, już nie postulując, pyta: „kto o nich pamięta / kto podleje kwiaty / na ich grobach / zakazaną wodą / kto zadudni w werbel / odda salut / ostatni”?

W innym wierszu dodaje: „policz / ile zostało nam ran / aby uwierzyć w całość ocalenia”. Liczenie ran jest niezbędne nie tylko dla pamięci. Ale to nie wystarczy, jako że nie bardzo mamy chęci do pozytywnej zmiany „oblicza tej ziemi”. Poeta trafnie diagnozuje: „zamykamy nienawiść / w szufladach przyzwyczajen”. Nie tępimy ani w sobie, ani w społeczeństwie chwastów nienawiści, lecz je skrywamy – bo a nuż się przydadzą, więc trzeba mieć je pod ręką... „Sprzedajemy godność / w interesie życia”. Życia?!

O motywie przemijania, obecnym w każdej poezji, więc i w tym zbioru, dałoby się napisać osobne rozważania. Lecz także o wielu innych, zawartych w tej zgęszczonej treściowej poezji: o subtelności uczuć miłosnych, o sprzecznościach egzystencjalnych człowieka, o amplitudzie przeżyć i zdarzeń bieżącej codzienności oraz przywoływanych z pamięci, o odwiecznych pytaniach, na które nie ma zadowalających odpowiedzi (np. jakie jest moje życie, skoro „Każde moje miejsce / jest poza nim...”).

Niewielki objętościowo, liczący zaledwie 41 utworów tomik Andrzeja Dębkowskiego jest